ROK IX

Nr. 83.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Aleksego i Berty
Jutro: Szymona i Kamilla

Poznań, Czwartek 17 Lipca 1879.

Wschód słońca 3.58, zach. 8.13.
Długość dnia 16 god. 14 min.

Poznań, 16. lipca.

— * **Z powodu** ustawy zaprowadzającej landszaftę dla posiadłości włościańskich, mających najmniej 6 tysięcy marek wartości, zarząd tutejszego Towarzystwa rólniczego ogłasza następujące wskazówki, dla zgłaszających się po pożyczkę do landszafty:

Przy podaniach o pożyczkę, należy złożyć jako zaliczkę na koszta taksy: a) przy gospodarstwach mających 25 hektarów, tj. około 100 morgów i niżej obszaru, 50 marek, b) przy gospodarstwach od 25 do 40 hekt. 75 marek, c) przy gospodarstwach od 40 do 80 hekt. 100 mrk. Nadto dołączyć należy następujące papiery:

1) Wyciąg z książki gruntowej, zawierający rubryki I i II aż do ostatniego czasu.

2) Kopią karty, tj. mapy, sporządzonej do podatku gruntowego, wraz z wyciągiem podatku gruntowego (Grundsteuerrolle).

3) Wyciąg z księgi Towarzystwa ogniowego, (Feuersocietäts Kataster).

4) Wykaz opłacanej renty, procentów od zahipotekowanych na gospodarstwie pieniędzy, jakoteż wykaz podatków i innych ciężarów, ciążących na gospodarstwie.

Podanie o pożyczkę wraz z zaliczką i temi papierami należy przesyłać wprost do dyrekcyi landszafty, lub składać na ręce deputowanego landszafty. W wyrobieniu tych pożyczek pośredniczy także za umiarkowanem wynagrodzeniem tutejszy Bank Włościański przy St. Marcinie.

— Przypominamy, że listy wyborcze od wtorku zostały na ratuszu, w biurze IV. pokoju 16, wyłożone. Niech każdy wyborca miasta naszego nie odkłada na ostatnią godzinę, lecz zaraz sprawdzi, czy jego nazwisko jest zamieszczone, aby zawczasu mógł się upomnieć o służące mu prawo wyborcze.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Najwyższy trybunał dla spraw cywilnych w Berlinie potwierdził wyrok tutejszego sądu apelacyjnego, przeznaczający księżom Bączkowskiemu i Bielskiemu w Kościanie ich pensye mansyonarskie. Ale ponieważ ta sprawa wytoczona była jeszcze w styczniu 1878 r., więc w niej żądano tylko pensyi za ubiegły rok 1877. O wypłatę pensyi za r. 1878 i połowę bieżącego toczy się jeszcze proces w kościańskim sądzie, ale jest wszelka nadzieja, że pomyślnie dla księży mansyonarzy wypadnie, ponieważ sąd apelacyjny nie przyznał, jakoby księża mansyonarze przez to urząd swój złożyli, iż unikają p. Brenka, i zabranych przez niego kościołów.

— Sąd w Gostyniu odnowił list gończy przeciwko ks. mansyonarzowi Szymonowi Kruszce z Krobi, skazanemu ogółem na 675 talarów lub 247 dni więzienia.

Sąd zaś w Grodzisku odnowił także list gończy przeciwko ks. neopresbyterowi Ignacemu Warmińskiemu z Buku.

Pobiedziska, 15. lipca. Dnia 10. bm. odbyła się przechadzka szkoły katolickiej. Przy odgłosie muzyki udało się 200 dzieci szkólnych z dwoma nauczycielami do boru p. Jackowskiego, który na ten cel miejsce odpowiednie ofiarował i przeznaczył. Pogoda bez upału sprzyjała zabawie. Pod dozorem nauczycieli bawiły się dzieci wesoło. Cały szanowny dozór szkólny, rodzice i liczne grono gości przybyło za dziećmi, aby uczestniczyć zabawie. Dziatwę szkólną ucieszył i obdarzył szanowny dozór, który nie tylko ją do boru odprowadził, ale nadto po południu biorąc czynny udział, wesoło się z nią bawił, dając coraz nowsze pomysły do gier i zabaw połączonych z nagrodami. Oby go wszędzie naśladowano.

Państwo Jackowscy i szanowni obywatele przywieźli do boru dla wszystkich dzieci bez wyjątku suty podwieczorek. Pan Jackowski osobiście przybył do wesoło bawiącego się towarzystwa i cieszył się nad piękną harmonią w niem panującą.

Pod wieczór potworzyły się w około muzyki koła, kółka i kółeczka, w których starsi i młodzi wesoło tańczyli. Gdyby wszędzie z taką gorliwością i ofiarnością chciano się przyłączyć do szkoły, nie jeden zabawiłby się i zawiązałby ogniwo pękającego łańcucha harmonii i jedności. Oby nasza mała mieścina, jak w Grecyi Olympia niegdyś dawszy przykład, była naśladowaną. Państwu Jackowskim, oraz i wszystkim, którzy się przez udział wzięty przyczynili do uświetnienia zabawy, składamy w imieniu dzieci: „Bóg zapłać!“

Nowiny polityczne.

Niemcy. Dla wyjaśnienia przedłożonej przez Koło polskie w parlamencie rezolucyi, domagającej się uwzględnienia praw handlowych, jakie traktat wiedeński z 1815 r. przyznał całej Polsce, zabrał głos poseł Niegolewski wykazując, jak sprzecznem jest postępowanie liberałów, którzy z całą gwałtownością przeciwko cłom występują, nazywając je niechrześciańskiemi i niemoralnemi, i dobro ludu na szwank narażającemi, a nie mieli ani słowa nagany dla ustaw, któremi pogwałcono sumienia nasze, jako katolików, i prawa nasze do języka, jako Polaków. Z większą tedy słusznością, niż dziś liberali, możemy nazwać to z nami postępowanie niemoralnem, niechrześciańskiem i wrogiem wszelkiej oświacie.

My Polacy jesteśmy przekonani, że narody nie powinny występować przeciwko sobie, nie powinny kierować się zdaniem, że wszelki cudzoziemiec to wróg urodzony, i dla tego jesteśmy przeciwko cłom, które ludy rozłączają, a za sprawiedliwem rozłożeniem podatków, z których dochody nie przeciw nam „ale także dla nas“ w naszym interesie, zużytkowane być powinny.

Przez przyjęcie taryfy celnej narażona jest nadto na szwank przyznana nam traktatem wiedeńskim z roku 1815 łączność narodowa, mocą której uznano nas za jeden niepodzielny naród, mający jedne potrzeby i jedne interesa. Ówczesny naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, Zerboni di Spozetti, uspakajał Polaków zaniepokojonych z powodu granicy, przerzynającej ich dobra zapewnieniem, że Polacy będą zawsze traktowani jako jeden naród, i że rządy wszystko usuwać będą, coby podziałowi Polski nadawało wpływ szkodliwy, na dobrobyt pojedynczych ludzi. Sam książę kanclerz przyznał, na interpelacyą śp. posła Waligórskiego, ważność tymże traktatom, zapewniających nam łączność narodową, która teraz zupełnie rozbitą będzie, gdy np. Polakowi, mieszkającemu za Prosną, nie będzie wolno z płodami swemi przekraczać granicznej rzeki. Z krzywdą więc ogólną narodu, łączy się krzywda pojedyńczych ludzi, poszkodowanych w interesach swoich, przez zaprowadzenie granicznego cła. Wzywamy przeto parlament, by zechciał przekazać księciu kanclerzowi nasz wniosek z żądaniem, aby zagwarantowane nam Polakom prawa były uwzględnione, a taryfa celna nie narażała jednostek na szkody. Wy mości Panowie co macie zawsze pełne „wolności“ i „współczucia dla biedaków“ usta, niezapominajcie także o położeniu, w jakie nas wprawiły wasze ustawy. Okażcie się czułymi nie tylko na głód tych biedaków, o których tak często prawicie, ale i na pogwałcenie ich najwyższych praw, i uwzględnijcie także te biedne polskie matki, żony i dzieci, których ustawy wasze do tego doprowadziły, że jak w więzieniu żyć i cierpieć muszą.

My Polacy głosujemy przeciwko cłom, bo nie możemy robić wybórcom naszym nadziei, by gniotący ich, a sprzeciwiający się sprawiedliwości i rozumowi system, miał ustać. Możemy ich tylko zapewnić, że tyle a tyle podatków więcej płacić będą, a mimo to rólnik nie dozna żadnej ulgi, ale owszem, jak sam książę kanclerz przyznał, większy jeszcze będzie płacił podatek od budynków. Niech się jednak dzieje co chce, wiara nasza w Opatrzność nie ustanie. Ufamy w sprawiedliwość Bożą, a naszą najświętszą Ewangelią jest nam nadzieja urzeczywistnienia naszych przyrodzonych praw i życzeń, które wbrew woli przemożnych mężów, i wbrew woli prześladujących nas narodów spełnić się muszą.

W zeszłym już numerze pisma naszego donosiliśmy, że rezolucya nasza przez parlament odrzuconą została, i że za nią prócz Koła polskiego tylko socyaliści i niektórzy posłowie z Centrum głosowali. Nadmieniamy także, że wedle uchwały parlamentu cło od zboża dopiero od 1. stycznia 1880 r. pobieranem będzie.

— Urzędowy „Reichsanz.“ ogłasza następujące mianowania: ministra prac publicznych Maybacha naczelnikiem urzędu kanclerskiego w zarządzie kolei rządowych, prezydenta urzędu kanclerskiego Hofmanna ministrem handlu i przemysłu, naczelnego prezesa Szląska Puttkamera ministrem oświaty, a właściciela dóbr Luciusa ministrem rolnictwa, domenów i lasów.

Ministrowie Falk i Friedenthal otrzymali żądane uwolnienie ze służby, z zachowaniem tytułów i stopni, przywiązanych do tych najwyższych urzędów.

— Marszałek parlamentu, poseł Seydewitz, zostanie mianowany w miejsce ministra Puttkamera, naczelnym prezesem Szląska. Stanowisko to było już dawniej ofiarowanem p. Seydewitzowi, ale tenże przyjąć go nie chciał, z powodu kwitnącego wtedy w pełni kulturkampfu. Jeżeli p. Seydewitz przyjmuje go obecnie, toć to nowy dowód, że kulturkampf już okwitł i zwiądł.

— Stronnictwo liberalne stanowczo się rozbiło. 18 jego członków głosowało za cłami, a rozchodzi się teraz pogłoska, że poseł Wehrenpfennig, znany z rozpraw sejmowych i parlamentarnych, jako jeden z filarów kulturkampfu, składa swój mandat poselski. Na czele rozbitych liberałów staną posłowie Lasker i Forckenbeck.

— W ściślejszych wyborach, jakie nastąpią 18. bm w Wrocławiu, między liberałem Leonhardem a socyalistą Hasenclewerem, katolicy wstrzymają się od głosowania. Kto wie, czy przez to usunięcie się katolików nie zwyciężą socyaliści, którzy niebo i ziemię poruszyć gotowi, by rządowi namacalnie wykazać, że ich ustawa socyalna ani zgniotła, ani nawet osłabiła.

— Po ukończeniu w Ems kuracyi wyjechał cesarz w poniedziałek po południu do Koblencyi, gdzie już od kilku tygodni bawi cesarzowa. Trzej nowo mianowani ministrowie wyjadą także tam dotąd, aby się przedstawić cesarstwu. Minister rólnictwa pożegnał się już z urzędnikami swego biura, przedstawiwszy im swego następcę dr. Luciusa.

— Wszystkie pisma oceniają w długich artykułach dopiero co ubiegłą sesyą parlamentarną, liberalne zgryzotą i żalem, zachowawcze i katolickie ze spokojem i zadowoleniem. Najbardziej jednakże ucieszonem być może Centrum katolickie. Nic ono nie poświęciło z swych zasad, a zdobyło przemożne w parlamencie stanowisko, dopomagając rządowi do przeprowadzenia ceł, i zaprowadzenia zupełnej zmiany wewnętrznej gospodarki w Niemczech. Za cłami ochronnemi było Centrum zawsze, uważając je za konieczną ochronę niemieckiego rólnictwa i przemysłu, przed wpływem zagranicznych płodów i towarów.

Cła czysto finansowe, jak np. od kawy, herbaty, petroleum, tytoniu nie mogły się podobać Centrum, i dla tego zgodziło się ono dopiero wtedy na nie, gdy się przekonało, że jeżeli cłami temi skarbu cesarstwa nie napełni, podatki bezpośrednie będą musiały być w wszystkich państwach związkowych znacznie podwyższone, bo w żadnem z nich dochody nie pokrywają rozchodów. Z dwojga więc złego obrało Centrum lepsze, tj. cła, które wprawdzie wszystkich dotkną, ale bogatszych znacznie więcej, bo ci więcej drogich płodów i wyrobów zagranicznych potrzebują, niż ludzie ubożsi. Gdzie więc chodziło o dobro ogólne, tam ustąpiło Centrum żądaniom państwa, z zupełnem spokojem i czystem sumieniem. Liberali jednakże przyzwyczajeni do „szacherek“, własną tylko korzyść mających na celu, nie chcą uwierzyć, by Centrum ustąpiło z przekonania i za darmo, i uparcie twierdzą, że Windthorst obiecał księciu Bismarkowi dopiero wtedy za cłami głosować, gdy mu tenże w walce z Kościołem znaczne zapewnił ustępstwa. Tegoż samego zdania zdają się być także pisma angielskie, nie znające ani stósunków niemieckich, ani ducha katolickiego Kościoła, i każą sobie telegrafować z Rzymu, że tam nie tają wcale, iż rokowania rządu z Kościołem spieszniej i pewniej teraz toczyć się będą.

Że książę Bismark przekonany o bezskuteczności dalszej z Kościołem walki, i potrzebujący poparcia katolików, skłonniejszym jest teraz do zgody niż przed rokiem lub paroma laty, nie ulega zapewne żadnej wątpliwości, ale ustępstwa, jakie uczynić zamierza, nie będą wcale wynikiem szacherki Centrum, ale owocem wytrwałości i duchowej siły, z jaką katolicy znieśli tyloletnią przeciw swemu Kościołowi walkę. Dla tego też Centrum z zupełnem spokojem może odeprzeć brudne domysły, jakim liberalni postępowanie jego splamić usiłują, bo dla katolików dobro Kościoła jest zanadto świętem, by go przedmiotem politycznych szacherek czynić mogli.

Sprawy wschodnie. Książę Aleksander bułgarski wydał w Tirnowie do ludu swego proklamacyą, która się niebardzo Moskalom podobała, bo nic w niej ani o dobroczyńcy carze, ani o walecznych wojskach jego, nie wspomniano. W poniedziałek zaś przybył książę do Sofii, stolicy swego państwa, gdzie stale zamieszka.

Sułtan przesyłając księciu Aleksandrowi „berat“, czyli pismo potwierdzające jego wybór na księcia Bułgaryi, osobnem pismem polecił jego opiece muzułmanów, zamieszkałych w Bułgaryi.

— Ojciec św. przesłał sułtanowi podziękowanie za bezstronność, jaką rząd turecki zachował, podczas oporu pewnej części katolickich Ormian tureckich przeciw Kościołowi.

Francya. Prezydent Grewy ułaskawił znowu 1369 komunistów, z których pewną część puszczono z więzień na wolność, a reszcie złagodzono lub skrócono kary. Minister zaś wojny wniósł o ułaskawienie wszystkich wojskowych z armii lądowej i morskiej, którzy od r. 1869 zbiegli z wojska. Jest to znowu dowód łaski dla komunistów, z których wielu zbiegło z wojska, by walczyć przeciwko własnej ojczyźnie.

— Corocznie w tym czasie przypada w Paryżu w lasku Bulońskim wielka parada wojskowa, na której prezydent, ministrowie i Izby są obecne. Parada ta ma znaczenie wojskowej demonstracyi, ponieważ chodzi Francyi o przekonanie przez nią wszystkich rządów, że wojsko jej dobrze jest wyćwiczone i utrzymywane i zupełnie zdolne do obrony kraju. Dla tego też wojskowi, urzędnicy zagranicznych poselstw i korespondenci pism zagranicznych pilnie przypatrują się postawie i obrotom francuzkiego wojska i opis tego, co widzieli, przesyłają natychmiast do ojczyzny. Najpilniejsi zaś w ocenianiu istotnej wartości francuzkiego wojska, są ma się rozumieć Niemcy, którzy zazdrosnem śledzą okiem jego postępy, i gdy dostrzegą jakieś nad wojskiem swojem przewagi, dzwonią na gwałt, że Francuzi szykują się do wojny. Tak się też stało i w tym roku. Parada ta, w której wzięło udział 130 tysięcy ludzi i 3 tysiące koni, odbyła się 13. bm., a odbyła się tak doskonale, że Niemcy nic jej zarzucić nie mogą, a artyleryą uważają za lepszą nawet od swojej. Trzeba też Francuzom przyznać, że we wszystkiem niezgodni i kłótliwi, łączą się jednak w jednem przekonaniu, iż na doskonałe uzbrojenie i wyćwiczenie wojska niczego żałować nie należy.

Moskwa. Rozporządzenie carskie z 10. lipca znosi ukazy z 12. i 18. kwietnia 1877 r., zaprowadzające z powodu ówczesnej wojny stan oblężenia w okręgu odeskim, w Besarabii, w Chersonie, Taurydzie i na półwyspie krymskim. Zniesiony jest także stan oblężenia na Kaukazie, który w czasie wojny tureckiej, z powodu powstania w tym kraju mahometan, zaprowadzony został.

— Z Petersburga donoszą, że ów Michajłów, który przebrany za forszpana uwiózł morderców Mezencowa, został skazany na śmierć i wkrótce stracony będzie.—Rząd nie ogłosił jeszcze wyroku śmierci na owego dr. Wejmara, który przygotowywał wszystko do zamachu na cara, i całą tę sprawę dla tego w tak wielkiej trzyma tajemnicy, że tenże Wejmar był nadwornym doktorem carewicza.

— W Odesie skazany został na śmierć, przez rozstrzelanie, były podoficer trudniący się później szewstwem Geleżyn, za zbrodnię podpalania. Mściwy ten człowiek, gdy miał złość na kogo, to go palił i w ten sposób kilka osób do ruiny doprowadził. Rząd, chcąc surowemi karami odwieść nihilistów od wzniecania tych przerażających pożarów, postanowił, że nawet za nieostrożne obejście się z ogniem, gdyby z tej przyczyny wybuchł pożar, ludzie administracyjnym porządkiem na Sybir wysełani będą. Ze zupełnie niewinnie srodze na tem rozporządzeniu ludzie ucierpią, rząd nie wchodzi.

— „Daily News“ zapewnia, że rząd przyzna starowiercom, tj. raskolnikom, wolność wyznawania ich wiary i budowania kościołów. Raskolnicy ci byli od paru wieków narażeni na ciągłe prześladowania za to, iż urzędowego prawosławnego kościoła uznać nie chcieli, a mimo to nie wyrzekli się swej wiary i wzrośli w prześladowaniu do poważnej liczby 12 milionów.

Kiedyż wybije w Moskwie godzina wyswobodzenia dla większej jeszcze liczby cierpiących prześladowanie katolików i unitów?

Anglia. Skoro tylko okręt „Enchantreess“, wiozący zwłoki cesarzewicza Napoleona przybył do Woolwich, udało się duchowieństwo, rodzina cesarska i znakomitsi Napoleoniści do urządzonej na pokładzie okrętu kaplicy, w której stała trumna, otoczona jarzącem światłem. Gdy duchowieństwo czas niejaki spędziło w kaplicy na modlitwach, 6 majtków przeniosło trumnę na ląd, i okrywszy ją francuzkiemi i angielskiemi chorągwiami, ustawiło w arsenale zamienionym na żałobną, kirem obitą kaplicę. Przy zwłokach trzymali straż najbliżsi przyjaciele młodego księcia, w obecności których otworzono też trumnę dla sprawdzenia tożsamości osoby zmarłego. Ciało źle zabalsamowane było już nadpsute, ale w rysach twarzy i szczególnej budowie zębów, rozpoznano bez trudu zmarłego, który w złożonych rękach trzymał wizerunki matki i ojca. Staruszek sługa na widok zmarłego pana zemdlał, a były minister z czasów cesarstwa Rouher, płakał jak dziecko. Ciało po poświęceniu z protokułami i medalami pamiątkowemi włożono w trumny metalową i mahoniową i ustawiono na lawecie działowej, gdzie na okrywających je chorągwiach złożono ordery legii honorowej i wojskowe medale francuzkie, poczem ruszył żałobny pochód do Chislehurst. Lawetę ciągnęło 6 koni, poprzedzało je duchowieństwo w powozach i muzyka wojskowa. Za trumną postępowali krewni i przyjaciele zmarłego, a otaczało ją zewsząd angielskie wojsko w pełnych mundurach. O 9. na wieczór złożono zwłoki w kaplicy pałacowej w Chislehurst, gdzie oczekiwała je strapiona matka.

Nazajutrz od samego rana liczne tłumy ludu przybywały do Chislehurst. Dla utrzymania porządku aż 1300 policyantów przysłał rząd an-

---

Powieści wiejskie z Norwegii

Magdaleny Thoresen.

Niels z wyłamanego domu.

(Dalszy ciąg).

V.

Był to piękny niedzielny poranek; przed kościołem dużo znalazło się ludzi, jedni przyszli piechotą, a drudzy przybyli na bryczkach i wozach. Wszyscy witali się z sobą i rozmawiali uprzejmie, bo piękna pogoda wszystkim wyborny nadała nastrój umysłowy i rozwiązała języki. Jakiś człowiek w podeszłym już wieku i kulejący przechodząc obok naszego bohatera, rzekł mu: „Szczęść Boże i bądź dobrej myśli.“ Niels się uśmiechnął i wziął to za dobrą wróżbę dla siebie, potem za innymi wszedł do kościoła. Każdy się cisnął, aby wygodne dla siebie upatrzyć siedzenie; wielu jednakże musiało stojąc asystować nabożeństwu; między tymi ostatnimi był i Niels. Stanął cokolwiek pochylony przy krzesłach, oparłszy się na jednem z nich. Czuł on potrzebę zamknąć oczy, aby nie zważać na to, co się w koło niego dzieje, i zająć się tylko wspomnieniami swojego dziecięctwa, które mu w tej samej stanęły jasności przed oczyma, co rano po przebudzeniu.

W tymże samym rzędzie, na którego końcu oparty był Niels, siedziała młoda i ładna dziewczyna wykwintnie ubrana. Jej usposobienie było zupełnie inne, jak naszego młodzieńca. Nie myślała ona wcale zamykać oczu, strzelała niemi na wszystkie strony, przyglądała się jednym i drugim a najbardziej Nielsowi. Czasami usiłowała siedzieć prosto i nieruchomo, jak posąg, ale widocznie w tem postanowieniu wytrwać nie mogła; podobna była do muszki, która, choć spocznie na chwilę, trzyma rozciągnięte swe skrzydła, aby dalej ulecieć. Poprawiała to szeroką szpinką pod szyją, to szeroką falbanę u sukni, upuściła na ziemię chustkę, podniosła ją, zwinęła starannie, potem trzymała ją mocno ściśniętą między rękami złożonemi. Niels z początku zupełnie był obojętny na te spojrzenia, ale w końcu obudziły one w nim pewien niepokój i zaczął patrzeć na dziewczynę, jak ona na niego. Ta zdawała się tylko na to czekać, bo spotkała jego zasmucone i tęskne spojrzenie, najweselszym i najuprzejmiejszym uśmiechem. Młodzieniec był do najwyższego stopnia zdziwiony, odwrócił oczy w inną stronę, ale ciekawość jego w krótce przemogła, spojrzał znów na nią i taki sam uśmiech zobaczył na jej twarzy; potem sam nie wiedząc, jak się to stało, odpowiedział jej podobnymże uśmiechem.

Skończyło się nabożeństwo, wszystko hurmem rzuciło się ku drzwiom, ścisk był nie mały i w tym tłumie Niels utracił z oczu swoję nieznajomą. Dopiero, kiedy się wszystko po za kościołem rozsypało na drobne grupy i kółka, ujrzał ją nasz młodzieniec opartą z takimże samym uśmiechem na ramieniu już nieco podeszłego człowieka, rosłej i silnej postaci, o twarzy, na której malowała się otwartość i zdrowy rozsądek; nasz bohater wnosił, że to musiał być jej ojciec; ale zarazem spostrzegł nie małą okoliczność, która przedtem uszła była jego uwagi, że owa mniemana młoda dziewczyna miała chustkę na głowie zawiązaną nie tak, jak noszą panny, ale jak mężatki. Była ona tedy zamężną, ale gdzież jej mąż? — Niels podszedł cokolwiek bliżej.

— Masz dobry kawał drogi do domu Knudzie Betsch! rzekł jeden z otaczających do rosłego mężczyzny.

— Pokazał się między nami, aby się pochwalić swoją młodą żoną, rzekł drugi, stojący bliżej młodzieńca, śmiejąc się głośno z własnego dowcipu.

Słowa te jakoś przykro dotknęły naszego bohatera, który wycofał się z tej grupy i udał się w stronę, gdzie stały powozy, ale i ztamtąd zobaczył jeszcze niejeden uśmiech młodej kobiety skierowany ku sobie — byłyż to oznaki miłości, których mu dotąd nikt nie okazał jeszcze, a o których tak często marzył i tęsknił do nich?

Nakoniec Knud Betsch pożegnał wszystkich i udał się w stronę powozów. Twarz jego była poważną, jeżeli nawet nie surową cokolwiek, ale ile razy spojrzał na obok siebie idącą młodą swoję żonę, twarz ta przybierała wyraz dziwnej słodyczy i uprzejmości. Młoda kobieta była dziwnej ruchliwości, oglądała się z żywością na wszystkie strony, było w niej coś śmiałego bardzo, ale i lękliwego zarazem, zdawało się, że co chwila gotowa jest skoczyć na stronę i uciekać co siły; było tam coś zarazem płochości i dziecka i dzikiej sarny. Knud zajął się swoim lekkim kabryoletem o dwóch kołach, aby w nim wygodne urządzić siedzenie i spostrzegł niedaleko od siebie stojącego młodzieńca; z początku zdawał się nie zważać na niego, ale za drugiem spojrzeniem zatrzymał wzrok swój dłużej i po chwili pozdrowił go uprzejmie. Ośmielony tem Niels, zbliżył się i ofiarował swoją pomoc, która była przyjętą przez Knuda z podziękowaniem, a z tysiącznemi wdzięcznościami się przez jego żonę. Wreszcie wszystko było w pogotowiu. Knud, usadowiwszy swoję żonę, siadł sam do powozu; wziął bicz i lejce do ręki, a Niels pozdrowiwszy ich uprzejmie, cofnął się o kilka kroków.

— „Zkąd jesteś?“ zapytał się Knud, przypatrując się raz jeszcze pilnie Nielsowi.

gielski. O 9. przybyło 9 bateryi artyleryi, 4 szwadrony ułanów, 1 pułk strzelców, każden oddział ze swoją kapelą. O 10. przybyła cała angielska rodzina królewska, posłowie moskiewski, niemiecki i duński i wielka liczba jenerałów angielskich. Wszyscy mężczyźni w mundurach i z żałobną krepą. Szczególnie uwagę zwracała deputacya robotników paryskich z okrytemi żałobą sztandarami i chorągwiami, o koronach i orłach cesarskich. Królowa i księżna udały się do cesarzowej i wraz z nią zajęły miejsce w urządzonym przed pałacem namiocie, zkąd przyglądały się pochodowi żałobnemu. Książęta udali się do gorejącej kaplicy, przed którą stało w szeregach 215 kadetów z Woolwich, towarzyszy szkólnych zmarłego księcia.

O 11 strzały armatnie dały znak do pochodu, kapele zagrały marsz żałobny, i poprzedzony wojskiem i duchowieństwem ruszył orszak żałobny do parafialnego kościołka. Trumnę otaczali książęta angielscy, książę Hieronim Napoleon z dwoma synami i książę Monaco, a nad nią dwóch żołnierzy niosło wieniec olbrzymi z nieśmiertelników, ofiarowany przez królową. Za trumną prowadzono konia księcia, a wielkie tłumy francuzkich i angielskich oficerów, gości z Francyi przybyłych i artylerya angielska, zamykały pochód. Mężczyzni byli wzruszeni, kobiety głośno łkały.

Maleńki kościołek, ślicznie położony w ogrodzie pełnym róż kwitnących, nie zdołał pomieścić ani część tych tłumów. Wszyscy też zatrzymali się u wejścia, gdzie ks. proboszcz z 4 księżmi przyjęli ciało, trzymając w rękach gorejące świece. Za księżmi wniesiono trumnę do zupełnie ciemnego kościołka, do którego tylko z bocznej kaplicy, gdzie leży cesarz Napoleon, dochodziło słabe światło. Podczas poświęcenia ciała, na chórze kościołka najznakomitsi śpiewacy śpiewali Kyrie, Requiem, Ave Marya i Sanctus, a zdala grzmiały w krótkich odstępach strzały armatnie. Po nabożeństwie, na którem tylko książęta, księżniczki, panie w grubej żałobie, i najwyżsi dygnitarze mogli być obecni, wpuszczono do kościołka zebraną licznie publiczność, która w mgnieniu oka zarzuciła cały kościół wieńcami kwiatów. Tymczasem zaczął deszcz padać, i całe niebo okryło się chmurami tak ciemnemi, jak smutnym był ten pogrzeb, tak przedwcześnie zmarłego księcia.

— Anglicy zaniepokojeni wyprawą wojenną, jaką Moskale przedsięwzięli do Azyi, zainterpelowali rząd swój w Izbie poselskiej, czy nie wie, że Moskale chcą zdobyć miasto Merw, leżące niezbyt daleko od granicy Afganistanu. Ministrowie odrzekli, że rząd moskiewski i poseł jego Szuwałów przeczy, jakoby wojska moskiewskie dążyły do Merwu, na wszelki jednak przypadek wąwóz afgański Khyber zostanie obsadzony wojskiem angielskim, i to 2 bateryami artyleryi, 5 pułkami piechoty, 1 pułkiem artyleryi i 1 pułkiem inżynieryi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 16. lipca. W zeszły poniedziałek, 14. bm., o godzinie 9. wieczorem odbyło się ćwierćroczne Walne Zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców, na które członkowie bardzo licznie się zgromadzili; liczba ich bowiem wynosiła nieomal 50. Z posiedzenia tego przekonać się było można, jak to młodzież nasza przemysłowa i rzemieślnicza, mimo różnorodnego zatrudnienia i zawodu, coraz to więcej łączy się w one bratnie ogniwa zgody, nauki i jedności, wzajemnego pouczania się i wzajemnej pracy nad rozwojem przemysłu. Dla tego też zebranie to na szczególną zasługuje wzmiankę. Posiedzenie zagaił wiceprezes p. Krótki, prosząc z gromadzonych o wybór przewodniczącego na to zebranie. Zgromadzeni jednogłośnie uprosili p. Leona Sokołowskiego do przewodniczenia temu zebraniu, który następnie powołał do pióra p. Władysława Zielińskiego.

P. Sokołowski dziękując członkom za zaufanie, oświadcza nasamprzód, iż Towarzystwo Młodych Przemysłowców jest towarzystwem nie tylko przemysłowem, ale towarzystwem wzajemnej harmonii, wzajemnej myśli i pracy, wzajemnej zgody i równości. Po pięknej swej przemowie zalecił p. Sokołowski członkom dwa czynniki: tj. *naukę* i *pracę*, które jedynie zapewnić są zdolne dobrobyt i szczęście każdego przemysłowca.

Poczem odczytanym został protokół z ostatniego zwyczajnego i z ostatniego Walnego zebrania, które bez poprawki przyjęto.

Po przyjęciu czterech nowych kandydatów na członków, odczytał p. Milski, sekretarz Towarzystwa, pięknie opracowane sprawozdanie za ubiegłe ćwierćrocze, które członkowie z zajęciem słuchali. Z sprawozdania tego dowiedziano się, iż Towarzystwo liczy obecnie 65 członków, podczas kiedy w ubiegłem ćwierćroczu liczba członków wynosiła tylko 61. Zebrań odbyło Towarzystwo w ubiegłym ćwierćroczu 6, mianowicie jedno Walne i 5 zwyczajnych.

W ubiegłym ćwierćroczu fungowało 7 komisyi w Towarzystwie, mianowicie: 1) komisya do urządzenia wystawy, 2) komisya odczytowa, 3) komisya teatralna, 4) komisya śpiewu, 5) komisya majówkowa, 6) i 7) komisye do rewizyi kasy i biblioteki. Oprócz tej komisyi zajmował się Zarząd wycieczką do Stęszewa, która na dniu 18. maja się odbyła. Odczytów w ubiegłym ćwierćroczu odbyło się w Towarzystwie 3, z tych 2 mieli członkowie, a 1 nieczłonek p. St. Wegner. W dniu 21. kwietnia czytał p. Milski: „O kopalniach soli w Wieliczce", poprzedzone wzmianką o górnictwie polskiem. W dniu 5. maja miał odczyt członek p. Łosiński: „O szewstwie". W odczycie tem wykazał prelegent historyą szewstwa, począwszy od sandałów, aż do obuwia tegoczesnego, od Mojżesza, szewstwa egipskiego, aż do obecnych najwykwintniejszych bucików. W dniu 19. maja czytał, uproszony przez Zarząd, p. St. Wegner: „Życie literackie w starożytnym Rzymie". Odczyt ten zajmujący wielce zainteresował zebranych członków. Zarząd odbył w ubiegłym ćwierćroczu 6 posiedzeń, gdzie roztrząsane bywały wszelkie sprawy Towarzystwa.

Po tak treściwem sprawozdaniu sekretarza, odczytał p. Knapowski, kasyer Towarzystwa, sprawozdanie ze stanu kasy za ubiegłe ćwierćrocze. Dochód wynosił 114,45 mrk., rozchód 27,00 m. okazała się zatem nadwyżka 87,45 m., dodawszy do tego remanent z 31. 3. 79. 759,87 mrk., znajduje się w kasie na dniu 30. 6. 79. 847,32 mrk. Następnie zdał p. Knapowski w zastępstwie nieobecnego bibliotekarza sprawozdanie ze stanu biblioteki. Książek num. posiadało Towarzystwo na dniu 31. 3. r. b. 262, przybyło w ciągu kwartału 6, znajduje się zatem książek w bibliotece 268. Z czasopism abonuje Towarzystwo „Lecha."

Następnie zdawały relacyą komisye rewizyjne ze stanu kasy i biblioteki, które potwierdziły zgodność odbytej rewizyi z odczytanemi sprawozdaniami.

Po wyczerpnięciu tych punktów porządku dziennego przystąpiło zgromadzenie do najważniejszego punktu obrad, tj. do wniosku Zarządu, który brzmiał: „W razie śmierci jednego z członków ma najbliższa rodzina prawo żądać w przeciągu 6 tygodni od śmierci członka, zwrotu wpłaconych składek, w ilości 30 m., tj. w tym tylko razie, jeżeli stan kasy wynosi 300 mrk. i jeżeli zmarły przynajmniej 5 lat do Towarzystwa należał." Wniosek ten z małą poprawką jednogłośnie przez członków przyjęty został.

Ponieważ porządek dzienny był wyczerpnięty, przeto p. Sokołowski dziękując członkom za tak chętne uczestniczenie w obradach, wspomniał raz jeszcze o tej rzadkiej harmonii, jaka przebijała się na tem zebraniu i zachęcał członków, ażeby gorliwem uczęszczaniem na posiedzenia, wzajemnem kształceniem się i nauką, chlubę polskiemu przemysłowi przynosili. W końcu wspomniał szanowny przewodniczący, iż w niedzielę 20. lipca odbędzie Towarzystwo zabawę letnią w Parku Wiktoryi, ażeby więc członkowie po całotygodniowej pracy i mozołach pospieszyli zabawić się wspólnie w swoim gronie.

Zebrani członkowie powstaniem z miejsc podziękowali panu Sokołowskiemu za przewodniczenie, który znów podziękowawszy Zarządowi za jego pracę, zebranie o godz. pół do 11 solwował.

— * **Zwyczajne** walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego zwołane na poniedziałek na godzinę 8 wieczorem do zwykłego lokalu, nie odbyło się, gdyż na zebranie przybyło aż 9 członków!

— A .... a! Ja właściwie do żadnego teraz nie należę miejsca, odpowiedział Niels.

— Ktoż ty jesteś? zapytał Knud dalej.

— Ot! jestem, co widzisz! rzekł zwolna, już bez zająknienia.

— No, to może być Bóg wie, co jeszcze, zaśmiał się Knud, czy masz jaką służbę?

— Nie mam żadnej, odpowiedział z westchnieniem i spuścił oczy.

— Jeżeli masz ochotę przyjąć jaki obowiązek podczas sianożęcia, możesz przyjść do mnie, rzekł Knud uprzejmie. Folwark mój nazywa się Betsedh i leży w tej stronie, ja sam nazywam się Knud Betsedh. Nie spiesząc się możesz zajść do mnie przed wieczorem jeszcze, przyjmię cię u siebie gościnnie.

— Nie wiem, czy mogę, odrzekł Niels, chociaż w gruncie miał wielką ochotę przyjąć zaproszenie, ale niepokój, jaki poczuł w duszy, stał się przyczyną pewnego wahania się. Uśmiech młodej kobiety pociągał go jak promień słoneczny, ale zarazem czuł w tem i pewne niebezpieczeństwo, jaki może być stósunek między nim a nią i do czego może doprowadzić.

— Rób, jak chcesz zresztą, odparł Knud zacinając biczykiem konia, który ruszył z miejsca. Im krótszy jest czas do namysłu, tem szybciej potrzeba brać postanowienie. Niels jeszcze raz rozważył wszystkie okoliczności, ustało nagle wszelkie wahanie się i jak mógł najsilniejszym głosem krzyknął za odjeżdżającym: „Przyjmuję!"

— Dobrze krzyknął Knud z daleka, i wóz niebawem zniknął w obłoku pyłu, przez który przedzierały się złote słońca promienie. Niels stał chwilę w miejscu jak odurzony, los jego zmienił się nagle jak pod uderzeniem laski czarnoksiężkiej. Ale jeżeli miał dziś jeszcze dosięgnąć celu swojej podróży, nie miał do stracenia czasu, bo inaczej przyjdzie znów noc drugą w polu lub lesie przepędzić; więc nie namyślając się dłużej, puścił się śladem na piasku zniklego powozu, który go nieochybną poprowadził drogą.

VI.

Słońce zapadło już było za góry, gdy Niels stanął na folwarku Knuda. Serce mu mocno biło, kiedy wszedł do izby, w której gospodarz siedział obok swej pięknej żony za stołem przy wieczerzy z całą swą folwarczną czeladzią. Przyjęty został najuprzejmiej, i po chwili zajął miejsce sobie wskazane, a uśmiech i błyszczące oko pani domu zwróciły się ku niemu. Opanował go wtedy jakiś niepokój i sam nie wiedział, dla czego odwrócił się w inną stronę. Wspomnienia jego dziecięctwa, które nim tak mocno wstrząsły dnia tego o wschodzie słońca, stanęły mu jasno przed oczyma i poczuł, że między niemi a uśmiechem pięknej kobiety ogromna przepaść leżała.

Wiele pytań zwróciło się do naszego młodzieńca: czy jego rodzice żyją? czy ma rodzeństwo? itd. Niels odpowiedział, że nie ma żywej duszy na świecie, któraby względem niego mogła się przyznać do pokrewieństwa, że wychowany został w obcym sobie domu z miłosierdzia, i że tylko pracą swoją może zarobić na kawałek chleba. Odpowiedź ta prosta i szczera na pytania wywołała dla niego powszechną sympatyą; wszystko się zwróciło ku niemu z pociechą i dobrocią, tak że dusza jego prawdziwie rozrzewniona pozbyła się wszelkich chmur i niepewności i zrobiło mu się lekko na duszy, jakby poczuł, że tem wystąpieniem jasnem i tą otwartością zrzucił z siebie pewną odpowiedzialność. Przebiegł oczyma całe zgromadzenie osób, z którymi miał zrobić znajomość i bliższe zawiązać stósunki, i wszędzie napotkał sympatyczne i przyjazne sobie wejrzenie, oprócz jednej młodej osóbki zimnej i sztywnej, która spojrzała na niego z pewnem chłodnem szyderstwem pogardy. Była ona niepospolitej piękności, była rosła i nadobna, jak kwiat wiosenny, ale na jej twarzy okazywały się ślady nieukontentowania a nawet i głębokiego zmartwienia. Niels nie mógł oderwać oczu od tej pięknej dziewczyny; siedział w milczeniu i nie umiał sobie wytłómaczyć, dla czego na jej widok wspomnienia jego dziecięctwa stanęły mu na nowo w pamięci w jak najżywszych barwach; cóż mogło być wspólnego między nią i temi wspomnieniami, spuścił głowę i zamyślił się, a gdy na nowo podniósł oczy, spotkał jej wejrzenie, ale tak jasne i czyste, że go nie mógł wytrzymać. Wejrzenie to zajaśniało mu jakby gwiazda w duszy i powiedział sobie: będę tak silnym i tak panem siebie, jak ona.

— To moja córka Sylwia, rzekł widząc na nią zwróconą uwagę Knud; dziewczyna zapłoniła się mocno; zapomniałem ci powiedzieć, dodał ojciec zwracając się do niej, żeśmy zrobili znajomość przed kościołem dziś rano.

— I cóż mnie to może obchodzić? rzekła Sylwia dumnie, wstała od stołu i wyszła.

— Hum! mruknął Knud i spojrzał za dziewczyną mocno nieukontentowany; Nielsowi przykro się zrobiło, poczuł, że w tej rodzinie jest jakieś nieporozumienie, które musi być źródłem wielu zmartwień i domowego ścierania się. Kiedy zwrócił potem wejrzenie ku młodej kobiecie, zdawało mu się, że ujrzał na jej twarzy pewien wyraz lekkiego przestrachu, lecz to szybko przeminęło i zostało zastąpione zwyczajnym jej uśmiechem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— * **W przyszły** czwartek, piątek i sobotę, tj. 17, 18 i 19 b. m. przypada w kościele Przemienienia Pańskiego, przy Bernardyńskim placu, 40-godzinne nabożeństwo w połączeniu z odpustem św. Wincentego à Paulo. Nieszpory z kazaniami odprawiać się będą w czwartek i piątek o 4, a w sobotę o 5 godz. po południu.

— * **W bliskości** targowiska świńskiego zaczęła się tworzyć we Warcie ława piasczysta. Aby usunąć mieliznę, która niebezpieczną jest dla statków, ustawiono tam parowy czerpak, tj. statek, który piasek z dna na wierzch wydobywa. Piasek ten zwożą na lewy brzeg rzeki a później ma być użyty do budowli; pomiędzy innemi ma być piasek ten użyty pod fundament nowego sądu nadziemiańskiego, który stanie na miejscu dawniejszego kryminału. Dla zapobieżenia dalszemu zamulaniu się rzeki, ma w miejscu tem być ustawiony bolwark. I inne miejsca Warty mają być uregulowane, a mianowicie pomiędzy wielką śluzą a Szelągiem, a dalej pomiędzy Czerwonakiem a Owińskami.

— * **P. dr. Damelewicz** z Sierakowa w dobitnych słowach opisuje w „Dzien. Pozn.“ upadek, jakiemu uległo to miasteczko wskutek walki z Kościołem. Przemysł i handel zupełnie podupadł w miasteczku dawniej handlownem i ożywionem, coraz większa wzrasta nędza. Najbardziej jednak ucierpiała katolicka szkoła od chwili, w której pierwszy nauczyciel, p. Wajman, złożony został z urzędu za to, iż na nabożeństwo p. Czerwińskiego uczęszczać nie mógł i nie chciał. Na 250 szkólnych dzieci jest tylko jeden nauczyciel p. Bentsch, który na wniosek dozoru szkólnego złożony został z urzędu, i niewiadomo dla czego dotychczas posadę swoją piastuje. Zarzuty, jakie p. Bentschowi czynią, są rzeczywiście tak wielkie, iż pojąć trudno, jakim sposobem nie wytoczono mu z urzędu śledztwa, i nie zawieszono w urzędowaniu.

— * **Z dniem** 15. b. m. zaprowadzone zostały nowe karty pocztowe, zaopatrzone w 2 marki po 10 fen., na których pisać można do Belgii, Francyi, Helgolandu, Włoch, Luksemburgu, Holandyi, Norwegii, Rumunii, Szwajcaryi, Hiszpanii i Orgentyńskiej rzeczpospolitej w Ameryce, i na tychże samych kartach żądaną otrzymać odpowiedź.

Z dniem 1. b. m. zaprowadzone zostały nowe stęplowe marki do weksli, na których wypisana jest suma, na jaką mają wartość, przez co niemożliwą jest obecnie pomyłka, w za niskiem lub za wysokiem ostęplowaniu weksli.

— * **Chełmińskie** gimnazyum w stósunku do innych gimnazyów najznaczniejszą liczbę abiturentów wydaje. W tych dniach bowiem odbył się ustny egzamin tegoroczuych abiturentów pod przewodnictwem prowincyonalnego radzcy szkólnego p. dr. Kruse. Z pomiędzy 24 abiturentów, złożyło 19 uczni wyższej prymy egzamin dojrzałości, między którymi jest 12 katolików. Sześciu zwolniono od egzaminu ustnego.

— * **W Bytomiu,** na Górnem Szląsku, odbędzie się 28. i 29. września b. r. zgromadzenie katolików szląskich, na które spodziewają się ogromnego zjazdu, tak Polaków, jak i Niemców katolików. Dla urządzenia tego wieca utworzył się już komitet.

— * **Z Raciborza** piszą nam, że od 1. lipca r. b. muszą wszyscy oberżyści, którzy używają dziewczyn za kelnerki, zamykać swe knajpy już o godzinie 10 wieczorem, inaczej stracą konsens. Może w ten sposób nie jedno złe weźmie koniec, bo dosyć zgorszeń dzieje się w takich restauracyach.

Od Przementu, 10. lipca. Już dawno nie pisałem nic do „Orędownika“, a to z tej prostej przyczyny, że myślałem, że kto inny, bieglejszy w pisaniu, mnie wyręczy; a powtóre, nie miałem odwagi, aby czasem znów Szanowną Redakcya nie wystawić na niepotrzebne kary jakie, lub też i na więzienie, jak to już raz było zeszłego roku za jednę korespondencyą od Przementu. (Jeżeli są prawdziwe zdarzenia, to nie potrzeba się obawiać, choć zwykle prawda w oczy kole. Przyp. Red.) Jak z pewnością wszędzie, tak i w naszej okolicy obchodzono dzień złotego wesela pary cesarskiej dosyć solennie. Dzieci szkoły Radomierza, Starkowa i Górska odbyły wspólną przechadzkę na wyspę, gdzie przez jezioro zostały pramem przewiezione. Przybywszy na miejsce przy odgłosie muzyki, bawiono się do godziny 3 po południu, a że piękna pogoda sprzyjała, tym chętniej, i wielu gospodarzy żywy w zabawie wzięło udział. Na szczególną pochwałę zasługuje nauczyciel z Górska, p. T., który przy tej uroczystości nie zapomniał i o tem, że trzeba zaśpiewać i pieśń kościelną i inne polskie piosneczki, za co go też wszyscy rodzice, którzy na zabawie byli, bardzo pochwalili; również i inni pp. nauczyciele zasługują na podziękowanie, bo nie odrywali dzieci rodzicom w polu pracującym, lub od paszenia bydła.

Rozmaitości.

— * **Fałszowanie jaj.** W Ameryce fałszują wszystko, sprzedają drewniane szynki i drewniane orzechy, teraz wzięto się do fabrykowania jaj, które podrabiają na wielką skalę. Jeden z korespondentów, który naocznie się przekonał o tem, opowiada co następuje: Widziałem w wielkiej sali kilka miedzianych obszernych naczyń, napełnionych żółtą, grubą masą, którą jakiś człowiek kłócił bez przestanku. Było to żółtko z jaja. Po drugiej stronie sali były podobne naczynia napełnione masą białą. Było to białko. Skorupę wydmuchują inni z białej, gipsowej jakiejś masy podobnie jak się wydmuchuje bańki mydlane. Następnie napełnia się ją białkiem, dalej żółtkiem, potem znów białkiem, zalepia się otwór białym cementem i największy wynalazek XIX wieku — sztuczne jajo jest gotowe. Na pozór wygląda ono zupełnie jak prawdziwe jajo, ale wnętrze jego tak w surowym stanie jak i po zgotowaniu jest nie do spożycia, a szkodzi zdrowiu. Mięszaniny same mają być nieszkodliwe, ale guma, której używają do utworzenia białka, jest połączona z jakąś trucizną. — Wszystko to jednak nic nie szkodzi, bo przemysł pozwala na wszystko.

— * **Z listów zastawnych** Nowego Ziemstwa kredytowego W. Księstwa Poznańskiego wypowiedziała Król. Dyrekcya 24. czerwca 1879 r. następujące: (Dokończenie).

Serya III. à 100 tal. 300 mrk. Nr. 258. 664. 969. 991. 2161. 2302. 2480. 2489. 2526. 2804. 3046. 3073. 3554. 4717. 4849. 4888. 5027 5056. 5591. 5671. 5712. 5881. 5998. 6004. 6029. 6077. 6102. 6409. 6525. 6526. 7118. 7476. 7683. 7701. 7910. 7942. 7981. 8098 8648. 9075. 9769. 10,000. 10,231. 10,276. 10,418. 10,638. 11,498. 11,661. 11,761. 11,808. 11,992. 12,449. 13,050. 13,618. 13,758. 14,554. 14,570. 14,894. 14,964.

Serya V. à 500 tal. = 1500 mk. Nr. 14. 1314. 1488. 1657. 3006. 3011. 3193. 3622. 3878. 4044. 4095. 4230. 4490. 5096. 6088.

Serya VI. a 1000 tal.=3000 mk. Nr. 704. 2908. 4322. 4565. 7364. 8105 10,418. 10,796. 14,527. 14,893. 15,930. 18,492. 18,625. 20,802. 24,644. 24,970. 27,320 28,283.

Serya VII. à 500 tal.=1500 mk. r. 604. 1139. 1300. 2114. 2207. 2456 2853. 2962. 4614. 7907. 9422. 11,925. 12,143. 13,161. 13,700.. 14,498. 15,127.

Serya VIII. à 200 tal.=600 mk. Nr. 478. 570. 595. 681. 919. 2024. 2312. 2468. 2610. 2689. 3322. 3435. 3607. 4010. 4119. 5205. 5236. 6464. 6487. 7418 7512 7893. 7980. 9620. 9869. 10,066. 10,373. 10,373. 10,382. 10,946. 11,443. 12,004. 12,503. 13,318. 16,109. 16,452. 19.668. 20,729. 22.278. 22,282. 23,952. 25,934. 26,092. 26,802 27,094. 27,245. 28,268. 28,622.

Serya IX. à 100 tal. = 300 mrk. Nr. 259. 767. 990. 1166. 1635. 1690. 1806. 2081. 2816. 2664. 2726. 3247. 3278 3879. 4005. 4024. 4082. 4866. 4945. 4954. 4996. 5263. 5346. 6305. 6379. 6408. 8671. 9522. 9525. 10,476. 12,664. 14,807.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

* (Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 16. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen.
Pszenicy	9	75	9	30	9	—
Żyta	6	60	6	30	6	10
Jęczmienia	6	40	6	—	5	70
Owsa	6	90	6	50	6	20
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na pasze	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	11	60	11	25	10	50
Rzep	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów cena wypowied. 51,80 mk., na lipiec 51,80 mk., sierpień 51,80 mk., wrzesień 51,80 mk., październ. 50,20 mk., listopad 48,40 mk., grudzień 48,40 mk., styczeń 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 15. lipca.

Poznańskie listy zastawne	98,30.
Poznańskie listy rentowe	98,60.
Austryjackie banknoty	176,80.
Rosyjskie banknoty	204,50.

Wrocław, 15. lipca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	19	10	17	60	16	50
- żółta	18	40	17	40	16	40
Żyto	13	30	12	70	12	10
Jęczmień	13	80	11	60	10	90
Owies	12	80	12	10	11	40
Groch	15	10	14	—	13	—
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	22	50	21	50	20	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Lnica	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—
Siemię konopne	—	—	—	—	—	—

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.